



Iwona Kulwicka

Miłość po 40

**Jak zakochać się
na Tinderze?
Książka dla kobiet,
które nie wierzą
w miłość**

Miłość po czterdziestce

Jak zakochać się na Tinderze?

Książka dla kobiet,
które nie wierzą w miłość

Iwona Kulwicka

Miłość po czterdziestce

Jak zakochać się na Tinderze?
Książka dla kobiet,
które nie wierzą w miłość

Warszawa 2022

[Kup książkę](#)

Wydanie I, polskie
Warszawa 2022

Redakcja i korekta po składzie: Marysia Bernaciak
Korekta przed składem: Anna Pliś
Skład i łamanie: Adrian Szatkowski
Projekt okładki: Joanna Lamek
Autor zdjęcia: Julita Ledzińska
Strona www: Wiktor Słomiński
Project manager: Michał Kanarkiewicz

ISBN: 978-83-964148-0-9

Iwona Kulwicka

Autorka własnego życia,
przedsiębiorczyni wprowadzająca porządku
w biznesie i w życiu prywatnym,
najszcześniejsza matka,
cudowna kobieta,
która zakochuje się w sobie i w życiu

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Wstęp – przepraszam, ale się nie zgadzam	9
Włoskie szczęście	17
Polski balans	35
Płynę	43
Boję się	61
Budzę się	75
Rozpustnica	87
Powrót do raju	101
Polski rollercoaster	117
Moje plemię	129
Rozciąganie	141
Szacunek	147
Prosiłam o to?	159
Życie to uniwersytet	167
Po co?	177
Wdzięczność	181
Od czytelniczek i czytelników	187
Jak to wszystko działa?	193
Oczami mężczyzny	199
Wywiad z siostrą	203
Co dalej?	213
Jak można ze mną współpracować	219

* * *

Marzec

Godzina 7:15 – właśnie dowiedziałam się, że to już koniec. Słowa, które usłyszałam, wbiły mnie w kuchenne krzesło na kilka minut.

Co robię w tej sytuacji?

Obrażam się na niego i wyzywam go od drani czy planuję słodką zemstę, aby wziąć odwet?

Nie! Nic z tych rzeczy!

Przez moją głowę przemknęła myśl, aby ze sobą skończyć...

Na szczęście Wszechświat czuwa nade mną i przed próbą samobójczą ratuje mnie telefon od przyjaciela Marka.

Dlaczego mam dosyć życia?

Ta długa, toksyczna relacja, w której tańczyliśmy jak dwójka uzależnionych od siebie szaleńców, doprowadziła mnie do momentu, gdy zdałam sobie sprawę, że bez tego mężczyzny:

**JESTEM NIKIM – NIC NIE MAM –
NIC NIE ZNACZĘ – JESTEM ZEREM...**

* * *

Jedno spojrzenie.
Delikatne ściśnięcie w gardle, krótkie ukłucie w sercu,
Strzała Amora!
Podążę za tym?
Wypłynę na ocean nie zawsze łatwych doznań
czy zostanę na bezpiecznym brzegu?
Dam sobie szansę na poczucie tego, co nieokiełznane i najgłębsze,
czy zadowolę się brodzeniem w sadzawce codzienności?
Co wybiorę?
Nie, nie będę się już więcej bać!
PŁYNE!

WSTĘP – PRZEPRASZAM, ALE SIĘ NIE ZGADZAM

Kilka miesięcy później.

Pakuję się! To nie lada wyzwanie zmieścić wszystko w dziesięcio-kilogramową kabinówkę. Ha, ha.

„Wszystko?” – zapytasz.

No właśnie – cóż to jest to „wszystko”, gdy twoja podróż ma trwać zaledwie weekend? To oczywiście zależy od tego, gdzie i do kogo jedziesz. Hi, hi.

Biorę czarne, aksamitne szpilki, ulubioną kremową sukienkę z bufiastymi rękawami, džinsy, kurtkę i sportowe buty.

„Dokąd jedziesz?” – pytasz.

Jestem pewna, że gdy do mojego ekwipunku dodam jeszcze atłasową piżamkę, koronkową bieliznę i pończochy, to mój cel podróży stanie się dla ciebie nad wyraz jasny.

Dzisiaj wskakuję do łóżka wyjątkowo szybko.

Po co? Żeby się wypaść przed podróżą?

Nie, bardziej żeby ukoić nerwy, zasnąć i nie myśleć o tym, co będzie jutro. Nadal nie czuję się zdrowa. Bolą mnie stawy i jeszcze ten stan podgorączkowy. No nie, tego już za wiele! Tyle czasu czekałam na ten wyjazd, a teraz miałabym z tego zrezygnować? Pakuję w siebie kilkanaście witamin C, piję wodę z czosnkiem, imbirem i cytryną i nie dopuszczam innej opcji niż ta, że jutro o 12:20 będę w samolocie do Bolonii. Żadna pandemia COVID mnie nie powstrzyma!

Czego się nie robi z zakochania?

Potrafię wiele, ale nadal jeszcze nie znam swoich granic. Polubiłam już ten stan, bo budzi we mnie kreatywność, wrażliwość i ciekawość kolejnych emocji, które będzie mi dane przeżyć.

Jest północ, a moje oczy, jak dwa księżycy w pełni, wpatrują się w pięknie oświetlony Pałac Kultury, który widzę z okna sypialni. Przewracam się z boku na bok, marząc o tym, co będzie jutro. Mijają kolejne kwadranse.

Muszę to przerwać i przestać myśleć – decyduję. Włączam relaksacyjną muzykę Karen Drucker i po chwili, jak piękny biały obłok, nadchodzi upragniony sen.

Podczas porannej toalety odwiedza mnie mój stary znajomy. Strach, który kiedyś był moim współlokatorem, teraz jedynie u mnie pomieszkuje. Ciekawe jest to, z jaką precyzją i wyczuciem wybiera momenty na swoje wizyty. Doskonale mnie zna i wie, kiedy jestem najbardziej wrażliwa na jego sugestie. Rozsiada się wówczas w mojej głowie jak w wygodnym fotelu na biegunach, zakłada nogę na nogę, splata swoje ręce i z szyderczym uśmieszkiem pyta:

„Po co ci ten wyjazd?”

„Czy na pewno on przyjedzie po ciebie na lotnisko?”

„Czego oczekujesz od faceta, którego tak krótko znasz?”

„Nie boisz się?!”

Tak! Boję się!

„Czego?”

Rozczarowania. Dwa miesiące w oczekiwaniu na spotkanie z ukochanym wykreowało we mnie wiele wyobrażeń, a z nimi intensywne emocje.

Co zrobić, jeśli idealny Fulvio jest tylko wytworem mojej wyobraźni?

Jak zareaguję, gdy okaże się, że go sobie wyidealizowałam?

Decyduję się jednak nie wdawać w dołującą konwersację i – aby pokonać strach – używam odwagi. Odwagi, którą dostałam od swojego rodzaju. Od swojego taty, który nigdy się nie poddawał, i od babć, które były prawdziwymi siłaczkami. Zaufanie do życia, które pozwoli odzyskuję, pozwala mi nabrać dystansu i postrzegać swój lęk jako irracjonalne echo przeszłości.

Na lotnisku jestem już o 10:00. Kupuję wodę i kanapkę. Siadam na jednym z wolnych krzeseł i piszę. Po chwili miejsca za moimi plecami zajmują dwie kobiety. Nie wiem jeszcze, jak wyglądają, ale słyszę dokładnie każde ich słowo.

Dwie koleżanki jadą na wakacje do Florencji. Jedna bardzo niešťczęśliwa. Właśnie teraz, po związku trwającym trzy lata, porzucił ją partner. Nie może się z tego otrząsnąć.

Pyta samą siebie: *Jak on mógł mi to zrobić?*

Rozstanie jest tym boleśniesz, że jej chłopak odszedł do innej kobiety – do swojej szkolnej koleżanki. Żal i pretensje wylewają się z każdego wypowiedzianego przez nią słowa.

– Czy ty wiesz, co on mi powiedział? Ja tyle dla niego zrobiłam! Dopasowałam do niego całe swoje życie! Nawet z dziećmi spotykałam się tylko wtedy, gdy on miał jakieś inne zajęcia. O wszystkich swoich planach informowałam go z dużym wyprzedzeniem, aby nie miał do mnie pretensji, że mi na nim nie zależy i że skazuję go na samotność. A on mnie po prostu nie szanował i był ciągle o wszystko zazdrosny. A ja tak się starałam! A ja tak go kochałam i nadal Kocham! Nie widzę sensu życia bez niego! On zawsze był! Miałam z kim jeździć na wakacje i chodzić do kina. Nie byłam sama! A teraz?! Zobacz! Kto mnie teraz zechce?! Było mi z nim tak dobrze! Tak za nim tęsknię!

Przyjaciółka próbuje ją pocieszyć i obiecuje wsparcie.

– Będziesz ze mną jeździć na wycieczki – obiecuje. – Zobaczysz, zajmiesz się czymś i zapomnisz. Musisz tylko koniecznie się czymś zająć.

Opowiada o swoim obecnym związku z mężczyzną, którego nie kocha, ale bardzo lubi. Zachęca nieszczęśliwą koleżankę, aby porzuciła swoje potrzeby, mówiąc:

– Moja droga, ja bardzo często rozmawiam z moim chłopakiem, Waldkiem, o miłości i zakochaniu. Jestem taką samą romantyczką jak Ty i marzę o tym, aby kochać i czuć się kochaną. Ciągłe jest we mnie ta tęsknota za czymś ekscytującym, za tymi motylami w brzuchu i tą cudowną energią, która temu towarzyszy, ale z biegiem czasu sama zaczęłam się zastanawiać nad tym, czy Waldek nie ma racji... On uważa, że po pięćdziesiątce nie mamy już szans na zakochanie i miłość. Jego zdaniem w tym wieku powinniśmy się zadowolić co najwyżej przyjaźnią. Zakochanie i miłość są dla młodych, nie dla nas. Powtarza mi, że czym szybciej się z tym pogodzę, tym mniej będę cierpieła. Jego zdaniem miejsce zakochania i miłości powinny zająć szacunek i zaufanie. Pyta mnie:

- Po co ta cała reszta?
- Po co te uniesienia i ta euforia?
- Komu to jest potrzebne?
- To tylko sprawia ból!
- Nie lepiej jest sobie spokojnie i stabilnie żyć?

W tym momencie przypomniałam sobie słowa Jacka Walkiewicza, autora książki *Pełna moc możliwości*:

„A Sztaudynger nawet pisał: *Stabilizacja motylka to szpilka*. Dlatego jeżeli ktoś – niezależnie od tego, ile ma lat – postawi sobie taki cel (ustabilizować siebie czy firmę), to jest to droga donikąd. To jest pułapka, proszę o tym pamiętać. Rozwijamy się i zdobywamy

doświadczenie wtedy, gdy wychodzimy poza strefę komfortu... Człowiek może doświadczyć czegoś nowego, tylko wchodząc w coś nowego..."¹.

Przekonania Waldka mnie zasmuciły. Przypomniałam sobie siebie sprzed dwudziestu lat, gdy na swoich trzydziestych czwartych urodzinach oznajmiłam gościom, że już nigdy więcej nie chcę się zakochać. Dokładnie pamiętam, jakie emocje mi wtedy towarzyszyły. Byłam zła, rozczarowana i nieszczęśliwa.

Pytałam: „Co jest przyjemnego w zakochaniu?”.

I odpowiadałam: „To przecież samo cierpienie. Wolę żyć spokojnie bez niepotrzebnych uniesień i stresu”.

Do dzisiaj dźwięczą mi w uszach moje ostre i zimne słowa, kierowane lękiem przed odczuwaniem nie zawsze łatwych emocji.

Za moimi plecami nadal trwa rozmowa:

– Także nie martw się, proszę. Zostaw marzenia o miłości na boku i poszukaj sobie kogoś, przy kim będziesz mogła się spokojnie zestarzeć.

Nie wytrzymałam!

Odwrociłam lekko głowę, spojrzałam przez ramię i powiedziałam:

– Przepraszam, drogie panie, ale chciałabym tylko powiedzieć, że ja się z tym nie zgadzam. Wybaczcie, że się wtrącam, ale nie sposób było nie słyszeć waszej rozmowy, a słowa, które usłyszałam, poruszyły we mnie tyle emocji, że musiałam na nie zareagować. Nie będę zanudzać i powiem tylko, że zakochanie po pięćdziesiątce jest możliwe i jest piękne. Nie jest łatwe, ale jest piękne. Za dwa dni kończę pięćdziesiąt cztery lata i właśnie lecę do swojego włoskiego kochanka do Bolonii.

¹ Jacek Walkiewicz, *Pełna moc możliwości*, Helion, Gliwice 2015, s. 10.

Gdy skończyłam, twarze kobiet rozpromieniały. Ich oczy napełniły się blaskiem, policzki nabrały lekko pąsowego koloru, a na twarzach pojawił się cudowny, radosny uśmiech. Wyglądały tak, jakby odnalazły sens istnienia, jakby otrzymały wiadomość, że właśnie są w sprzedaży bilety na drugie życie.

Już wtedy było oczywiste, że nasza rozmowa nie skończy się szybko. Gdy dostrzegasz światełko w ciemnym tunelu, chcesz iść dalej i dalej. Od razu przeszliśmy na ty, a energia płynąca między nami sprawiała, że pozostali pasażerowie byli pewni, że jesteśmy wspólnie podróżującymi przyjaciółkami.

– Gdzie poznałaś swojego Włocha? – zapytała Magda.

– Na Tinderze.

– O, nie. Ja też szukałam, ale albo mi się nie podobają, albo boję się, że ja im się nie spodobam. A poza tym, skąd mogę wiedzieć, czy to będzie facet dla mnie, gdy widzę tylko jego zdjęcia?

– No tak. Nie będziesz wiedziała, dopóki się nie spotkacie. Pamiętaj jednak, że nawet jak ci się nie spodoba na pierwszej randce, to nie musisz już iść na drugą. On to zrozumie. Możesz się wycofać nawet po czterech randkach. Ludzie wycofują się ze związków po przeżytych wspólnie trzydziestu latach i to też nie jest złe. Oczywiście nie jest to przyjemne, ale mają do tego prawo. To indywidualna decyzja każdego z nas i inni powinni ją uszanować, bez względu na to, jakie emocje to w nich wywołuje. Pamiętaj, proszę, to twój wybór. Ważne jest to, abyś dała sobie szansę na taką randkę.

Magda lekko przesunęła ręką po czole, odgarnęła krótko przystryżoną grzywkę i uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– I to działa?

– Tak, to działa. Uwierz mi, bo sama jestem tego najlepszym przykładem. Fulvio poznałam tuż po moim rozstaniu z innym Włochem. Jego obecność w moim życiu jest dla mnie wielką niespodzianką

i cudnym prezentem. Ja też nie podejrzewałam, że będę mogła oszałeć z zakochania. Pojawił się i został. Zobaczcie, jakie to niesamowite. Spotykasz mężczyznę z Tindera, spędzasz z nim zaledwie dwie randki, wracasz do swojego kraju i chociaż wszystko wskazywałoby na to, że to będzie koniec krótkiego romansu, mijają dwa miesiące, a my nadal jesteśmy razem.

– To niesamowite – powiedziała Magda.

– Randki dadzą ci dystans do tego, co się stało, i pokażą, że na tym świecie jest wielu fajnych facetów. Dostrzeżesz, że masz w sobie coś, co przyciąga także innych mężczyzn. Będziesz miała motywację, aby zadbać o siebie, podszkolisz swój angielski i zapełnisz pustkę po rozstaniu. I nie myśl o mężczyźnie, z którym się umawiasz, jako o kandydacie na męża. Bądź bardziej wyluzowana. Może znajdziesz w nim coś, co pozwoli wam fajnie spędzać wolny czas, może odkryjecie wspólną pasję do fotografowania lub gotowania i nawet jak nie zaiskrzy między wami, to zostanieie przyjaciółmi. Ukochanego możesz przecież znaleźć na innej randce.

– Jak miło w tak niecodziennych okolicznościach spotkać tak cudowną kobietę – skomentowała Beata. – Dałaś nam nadzieję na to, że życie może być piękne i po czterdziestce, i po pięćdziesiątce, i później. Jestem za to bardzo wdzięczna. To prawdziwy dar spotkać tak pozytywną i szczerą kobietę jak ty. Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Magda dodała:

– Dzisiaj doznałam prawdziwego objawienia. Pokazałaś mi, że jest jeszcze szansa na coś, na co już dawno straciłam nadzieję. Na miłość.

Nasza rozmowa trwała ponad dwie godziny. Po przylocie do Bolonii spojrzaliśmy sobie porozumiewawczo w oczy, przytuliłyśmy się i nasze drogi się rozeszły.

Lekcja, którą odebrałam: **Warto rozmawiać, bo nigdy nie wiesz, kiedy możesz stać się inspiracją dla innych.**

Lekcja, którą Ty odebrałeś:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

WŁOSKIE SZCZĘŚCIE

Poznaliśmy się na Tinderze.

On – Sycylijczyk o twarzy anioła i boskich oczach, którego zdjęcia od razu przykuły moją uwagę.

Co takiego zobaczyłam?

Piękne, szczere i głębokie spojrzenie, cudowny uśmiech przypominający mi wyraz twarzy szczęśliwego i beztrudnego dziecka.

Fulvio – miłośnik podróży motocyklem i fotografowania.

Ja – Polka z blaskiem słońca we włosach, od kilku miesięcy zakochana w Italii i szukająca ciepła po ostatnim rozstaniu.

To dziwne, dlaczego dopiero teraz pobyty we Włoszech wywoływały we mnie takie emocje. Byłam już tutaj tyle razy. Zwiedzałam Rzym i Neapol, oglądałam zapierające dech w piersiach koncerty w Opera di Verona, wygrzewałam się na plażach Sirmione i Rimini i karmiłam swoją próżność na zakupach w Mediolanie. Jednak dopiero teraz poczułam to coś, co nie pozwala mi przestać myśleć o tym kraju. To odpowiedź dla mojej przyjaciółki Aldony, która wielokrotnie mnie pytała: „Dlaczego po prostu nie możesz znaleźć sobie faceta Polaka?!”.
Dlatego, kochana, że coś podświadomie mnie tutaj wabi. Dlatego, że to się po prostu dzieje. Dlatego, że chociaż tego nie planowałam – przyniosło mnie tutaj życie.

Gdy po raz pierwszy, w maju tego roku, ujrzałam Florencję, to było dla mnie jak wielki powrót. Przyciągało mnie tutaj wszystko. Atmosfera włoskiej ulicy, spontaniczność i radość życia Włochów, proste

i smaczne potrawy, które z pasją jadłam rękoma, i stara architektura przywołująca we mnie ducha przeszłości. Miałam wrażenie, że wróciłam do domu.

Stojąc przed budynkiem Basilica Santa Croce, skanowałam wzrokiem każdy jej fresk, każdą starannie wykutą rzeźbę. Jakbym sprawdzała, czy nic się w niej nie zmieniło, czy wszystko jest tak jak dawniej, na swoim miejscu. Podziwiając panoramę miasta, płakałam jak żołnierz wracający po długiej tułaczce do rodzinnego domu. Nie byłam w stanie wytłumaczyć tego, co czułam.

Tak samo, jak nie jestem w stanie wyjaśnić, dlaczego spośród setki mężczyzn, których profile oglądałam i polubiłam, umówiłam się na randkę właśnie z Fulvio.

Może nazwałabyś to zwykłym przypadkiem lub zbiegiem okoliczności, ja jednak nie wierzę już w przypadki. Dla mnie wszystko, co przeżywamy, jest po COŚ.

Gdy zobaczyłam jego profil, bez chwili wahania kliknęłam na zielone serduszko. Dlaczego? Nie wyglądał ani jak seksbomba, ani nie chwalił się swoim ferrari, za to w ręku trzymał jedynie aparat fotograficzny. Miał jednak w sobie to coś, co mnie od razu zahipnotyzowało – piękny i szczery uśmiech.

Co teraz? – pomyślałam.

Głucha cisza, lekka niepewność i skryta ciekawość.

Czy on też mnie polubi?

To były naprawdę bardzo długie sekundy oczekiwania.

Tak! Oznaczył mnie także! Podobam mu się! Cudnie!

– Bingo! – krzyknęłam z radości, nie podejrzewając, że ta historia będzie miała ciąg dalszy.

Użytkownicy portali randkowych niezbyt często mówią o emocjach, które towarzyszą im podczas surfowania na stronach. Są jednak tacy, którzy wprost opisują je jako swego rodzaju uzależnienie.

Mówią: „Odpuszczam sobie na jakiś czas Tindera, bo to mnie za bardzo wciąga”; „Robię sobie przerwę, bo spędzam tutaj zbyt dużo czasu”.

To prawda.

„Dlaczego to tak wciąga?” – zapytasz.

Momentami możesz poczuć się jak pani życia i śmierci. To w twoich rękach leży wybór kandydatów. To ty, i tylko ty, decydujesz, czy profil polubisz, a kogo odrzucisz. Może satysfakcję daje ci uczucie pewnej formy władzy, porównywalnej czasami do tej, którą mieli nad tobą twoi rodzice i nauczyciele? A może klasyfikowanie mężczyzn na tych, którzy są, i na tych, którzy nie są godni Twojej uwagi – zaledwie po zobaczeniu kilku fotek – to wzięcie odwetu za te wszystkie przeżyte przez ciebie nieszczęśliwe zakochania?

Niekiedy – gdy przyłapujesz się na tym, z jaką lekkością przychodzi ci wyrzucanie kandydatów do przysłowiowego „kosza”, i zauważasz, jak instrumentalnie ich traktujesz – beztróskę przerywa krótki wyrzut sumienia. Szukasz wtedy słów na rozgrzeszenie.

„On mi się po prostu nie podoba” – tłumaczysz.

„No przecież mam prawo wyboru. Nie muszę lubić wszystkich” – wyjaśniasz.

I chociaż nie wiadomo, jak byłabyś piękna i jak wysokie jest twoje poczucie własnej wartości, to gdy polubisz profile kandydatów, zawsze zastanawiasz się nad tym, czy oni też cię polubią. Gdy tak się stanie – jesteś zadowolona, a czasami nawet szczęśliwa. Te kilka sekund „po” jest pełne adrenaliny i endorfin, których z dnia na dzień potrzebujesz więcej i więcej, aby utwierdzać się w przekonaniu, że jesteś coś warta.

Bardzo często wystarczy ci tylko ta akceptacja. Nie zależy ci nawet specjalnie na randce i nie marzysz o miłości. Po prostu karmisz swoje zagubione wewnętrzne dziecko.

Najpierw, jak wielu innych, wysłał mi uśmiechniętą buźkę i pytanie, co robię we Włoszech.



Jestem na wakacjach.

Jak długo tutaj będziesz?

Wylatuję z Bolonii w sobotę...

Ooo nie, już w sobotę?

Tak, ale dzisiaj jest dopiero środa.

To prawda! Mamy jeszcze kilka dni, żeby się spotkać.

Oboje, ogarnięci tymi samymi emocjami, potrzebowaliśmy zaledwie kilku minut na ustalenie terminu i miejsca naszej pierwszej randki.

W czwartek o 8:03 obudziło mnie:



Dzień dobry, Słodka. Czy jesteś gotowa na nasze spotkanie?

Si.

Wow. Czuję się jak nastolatek.

Ja też.

Oooooooooo tak.

Wysłała mi kilka zdjęć z ostatnich wakacji, aby upewnić się, że wiem, z kim się spotykam. Ja w tym samym celu pokazuję mu moje, bo niestety nie zawsze można ufać zdjęciom profilowym z portali randkowych. Niejedna anegdota opowiada o tym, jak jesteś przekonana, że umawiasz się z młodym, szczupłym i wysokim brunetem, a pod Kolumną Zygmunta czeka na ciebie niski i siwy grubasek.

W oczekiwaniu na pierwsze spotkanie czułam się jak nastolatka.

Co powinnam na siebie włożyć? Jak się uczesać, żeby zrobić na nim jak najlepsze wrażenie?

Już wcześniej byłam na kilku randkach, ale do żadnej z nich nie podchodziłam z takim podekscytowaniem i niepewnością. Cały poranek upłynął mi na oczekiwaniu cudownego prezentu od losu i wywoływał we mnie obawy, że może się okazać tylko drobnym i nic nieznaczącym upominkiem.

No już. Jestem gotowa. Jak zawsze sprawdziły się szpilki i moja biała sukienka w błękitną pepitkę. Kiedy rok temu zamawiałam ją w sklepie online, nie podejrzewałam, że będzie moją randkową kreacją. Tak samo, jak nie byłam w stanie przewidzieć tego, że zdjęcia z moich ostatnich wakacji we Florencji i na wyspie Elba idealnie wpasują się na mój randkowy profil. Pamiętam, jak któregoś dnia spontanicznie zrobiłam sobie cudne selfie. Nie wiedziałam, po co je robię. Po prostu chciałam je mieć właśnie w tej chwili i w tym miejscu.

– Wyglądasz zjawiskowo – usłyszałam od swojej siostry, z którą spędzałam ostatni tydzień wakacji we włoskiej Modenie. – Trzymam za ciebie kciuki, powodzenia i baw się dobrze, kochana.

I wybiła północ, jak w bajce o Kopciuszku. Tylko że moją północą była 16:00. Wybiła i opanował mnie strach. Każde kolejne uderzenie zegara przynosiło ze sobą jego pytania podające w wątpliwość moją inteligencję, zaprzeczające mojej kobiecości i kwestionujące zalety mojej otwartości na nowe.

„Po co tam idziesz?” – szepnął.

„On jest młodszy od ciebie” – dodał zgryźliwie.

„Może to jakiś dzieciak?” – próbował mnie zniechęcić.

„To nie ma sensu...”.

Nie skończył ostatniego zdania, bo przerwałam ten dołączający monolog stanowczym:

„Stop! Koniec tego! Podjęłam decyzję i idę!” – krzyknęłam.

Krótki sygnał na WhatsAppie z wiadomością od Włocha:



Jestem tutaj!

Przyjechał!

Do pokonania miałam dwa piętra.

Pojechać windą czy zejść schodami? – spytałam samą siebie.

Zbiegałam po stopniach jak nastolatka. Unosiły mnie energie ekscytacji i szczęścia. Czułam, że żyję. Z uśmiechem od ucha do ucha podbiegałam do bramki. Świat wirował wokół mnie. Wszystkie moje zmysły się wyostriżyły. Słyszałam śpiew ptaków mieszkających w krzaku oleandra, pokrytego różowym kwieciem; czułam, jak wiatr delikatnie muska moje ramiona; a z oddali przywołuje mnie zapach kwitnącej akacji. Moje oczy nabrały wyraźniejszego kształtu i skrzyły się w promieniach włoskiego słońca.

Nie byłam pewna, gdzie będzie na mnie czekał. Podeszłam do najbliższego zaparkowanego samochodu, lekko pochyliłam głowę, spojrzałam przez boczną szybę i... O, matko! Przywitał mnie uśmiech słodki jak sycylijska pomarańcza i wpatrywały się we mnie czekoladowe oczy. Pięknie zarysowana, pokryta białym szronem broda, schludnie przystrzyżony wąsik, wygolona głowa. Twarz dziecka i mężczyzny w jednym. Ot, taki uroczy tandem.

Jego „Hey, Sweetey” prawie zważyło mnie z nóg. To było jak przejeżdżający nad moją głową ekspres, po którym pozostała upajająca cisza. Tembr jego głosu poruszył wszystkie moje cząsteczki. To tak, jakby pianista, uderzając miarowo w klawisze, wzbudzał drgania w moim rozwieszonym na pięciolinii ciele. Nigdy wcześniej głos męczyzny nie wywarł na mnie takiego wrażenia.

Wsiadam do auta, klękam na siedzeniu pasażera, pochylam się nad Fulvio i przyciągając delikatnie jego brodę, częstuję go słodkim pocałunkiem w usta. Sprawdzam, jak smakuje. Kiedyś nie miałam pojęcia o tym, że można odczuwać smak męczyzny, że już po pierwszym zatopieniu swoich ust w jego można mieć pewność, że to jest właśnie to. To coś, co tak trudno opisać słowami. To, co tak trudno wyrazić. To, co jedni nazywają *flow*, inni energią, a co ja odczuwam jako przeznaczenie. To jak obopólna zgoda na przyjęcie czegoś nowego i nieznanego.

Układam delikatnie swoje usta na jego, lekko rozchylonych w zaproszeniu. Są miękkie i soczyste jak świeże brzoskwinie z targu we Florencji. Obejmuję je swoimi ustami, delikatnie ściskam i odpuszczam tak, jakbym chciała wydobyć z nich chociaż odrobinę słodczy, która mnie odżywi.

On nieśmiało dotyka moich włosów. Czesze je swoimi opalonymi dłońmi, muska tak, jakby chciał z nich wykrzesać ostatnie promienie lata. Delikatnie przesuwając swoje palce po mojej twarzy, odgarnia z mojego czoła niesforny loczek, który przeszkadza mu w spojrzeniu mi w oczy. Czuję się jak w niebie. Wokół panuje romantyczna cisza. Słyszę jego miarowy i wyraźny oddech. Serce bije mu coraz szybciej. Kładę dłonie na jego ogolonej głowie kreśląc nieregularne wzory, aby pozostawić na niej swój ślad. Cała moja percepcja przenosi się do opuszek palców. Są tak czułe, że odkrywam każdą nierówność jego skóry.

Czy zdecyduję się na coś więcej? Może dotknę jego karku? Może położę swoje dłonie na jego owłosionym torsie? Może już teraz dam mu odczuć, że blisko mi do niego?

Nasze usta to dopiero pierwszy przystanek uniesienia. Moje lazrowe oczy, wypełnione słońcem Italii, błyszczą, oczekując na jego kolejne spojrzenie. Patrzę na niego. Spoglądam tak głęboko, że nie widzę już nic. Czuję tylko ciepło, bicie serca i motyle w brzuchu.

Ruszamy na randkę.

Włoskie lody jemy już nie jak znajomi, a raczej jak kochankowie. Dzielimy się wzajemnie swoimi smakami. Bawimy się, liżąc na przemian jego wanilię i moją czekoladę. Już to wiem. To nie będzie zwykłe spotkanie.

Spacer uliczkami starej Modeny wywołuje we mnie nostalgię i wzbudza głębokie odczuwanie. Wokół mnie tyle piękna, przy mnie bliski mi ciałem i duchem mężczyzna, a we mnie spokój.

Siadamy przy stoliku we włoskiej restauracji. Kocham ten gwar włoskiej ulicy, gdzie z każdego zaułka emanują uwielbienie i podziw dla życia. Wspólne biesiadowanie, uciecha z własnego towarzystwa i z tego, co tu i teraz. Zachwyca mnie to, z jakim zaangażowaniem Włosi mówią o gotowaniu i jedzeniu. Jak każdy, najbardziej błahy temat jest w stanie wywołać pasjonującą dyskusję. Nie znam włoskiego, ale to nie przeszkadza mi w zrozumieniu sensu rozmowy. Włochom do komunikacji służą nie tylko słowa. Oni mówią do siebie oczami, gestami i całym swoim ciałem.

Piękna pogoda i nastrojowa muzyka. Wokół krzątający się i prawiący komplementy kelnerzy. Tutaj gość czuje się otoczony opieką. Zamówiliśmy tradycyjny włoski aperitif i kilka przekąsek. Siedzimy obok siebie. Fulvio głaszcze moje dłonie, bada je tak, jakby chciał zapamiętać każdy ich szczegół, tak jakby malował w swojej pamięci ich dokładny obraz. Kolejno dotyka każdego mojego palca, każdej

kosteczki i opuszka. Nawet nie wiedziałam, że to może być tak przyjemne.

Czuję, że jestem.

Każde muśnięcie moich włosów, każdy na pozór przypadkowy ruch jego ręki po moich plecach są jak dreszcze budzące mnie do życia. Marzę o tym, aby dotknął moich bioder i ud. Moje ciało domaga się pieśszot. Nieśmiało przesuwam swoje palce po jego proporcjonalnej, bardziej chłopięcej niż męskiej dłoni. Opuszkami delikatnie chwytam pokrywające ją kruczoczarne włosy. Są jak czekoladowa pierzynka na włoskim latte.

Układam swoją dłoń w jego, tak jakbym chciała sprawdzić, czy... Tak! Pasuje idealnie!

Pytasz, ile czasu można poświęcić na celebrowanie dotyku?

Odpowiem: „Wieczność całą!”.

Odczuwam jego skórę jak swoją. Jak coś znanego, kochanego, mojego. Jak coś, co odnalazłam po wielu latach poszukiwań. Pochyliłam głowę nad jego ramieniem. Biorę głęboki wdech, a z nim zaciągam się jego zapachem. Lekko migdałowa woń z nutką limonki i odrobiną słodczy, którą wyłapują skrzydełka mojego nosa, przemieszcza się dalej i dalej w głąb mnie. Dociera do mojej duszy. Zamykam oczy, aby zapamiętać ją na zawsze. Nasze usta znowu się spotykają. Płyniemy we wspólnym dotyku. Wieczór mija zbyt szybko.

Druga randka? Tak! Natychmiast i koniecznie, jak to mam w zwyczaju mówić. Natychmiast – bo nie chcę już ani chwili dłużej żyć bez tego uniesienia, a koniecznie – bo stało się ono dla mnie niezbędne jak woda kwiatom, jak kwiaty motylom, jak motyle wrażliwym na piękno ludziom.

Jeszcze nie wiemy, że właśnie wyruszyliśmy w najwspanialszą podróż swojego życia, zwaną zauroczeniem.

Nigdy nie paliłam i nie próbowałam narkotyków, a alkohol piję tylko okazjonalnie, ale myślę, że zauroczenie uzależnia nawet szybciej od nich. To, co czujesz w momencie zauroczenia, to, co wyzwala ono w twoim ciele i mózgu – to najwyższe stadium błogostanu, jakie można osiągnąć.

Dzień kończy się jego wpisem na WhatsAppie:



Cześć, Słodka. Spotkanie z Tobą było fantastyczne.

Jestem w skowronkach.

W piątek, kolejny raz o 8:03 budzi mnie:



Dzień dobry, Słodka. Czy jesteś gotowa na kolejny dzień ze mną?

Si.

Ja też.

Wstaję z promiennym uśmiechem i lekkością w sercu. Wiem, że dzisiaj znowu go spotkam, wiem, że znowu będę mogła nakarmić się jego widokiem, odurzyć się jego zapachem i popłynąć za jego głosem. Czekam na ten moment, w którym ponownie oddam się bez reszty bombardującym mnie emocjom.

Leniwie jem śniadanie. Wspominając wczorajsze doznania, przeżuwałam starannie każdy kęs mojej owsianki.

Czy to jest prawdziwe? Czy to możliwe? – pytam.

Tak to możliwe i prawdziwe, bo to czuję. Zaprzeczanie temu, co jest tu i teraz, to jak podawanie w wątpliwość tego, że żyjesz. To, co widzisz, co słyszysz i czujesz, to realny świat. Coraz częściej mówię

się o tym, że nie wspomnienia przeszłości i nie marzenia o tym, co będzie, są najważniejsze. Istotne jest to, abyśmy czuli, że żyjemy, aby nie tylko być w danej chwili, ale również czuć ją wszystkimi zmysłami. Potęgą życia terażniejszością to umiejętność nierozpamiętywania tego, co było, i rezygnacja z życia marzeniami na rzecz odczuwania radości z tu i teraz. Na rzecz tego jedyne, co jest namacalne i osiągalne i na co mamy realny wpływ.

Moja terapeutka Julia powtarza: „Słuchaj swojego ciała, sprawdzaj, jak reaguje, obserwuj je. Ciało nie kłamie. Ono jest w stanie naprawdę bardzo dużo nam powiedzieć. Musimy tylko pozwolić sobie na uważność i otworzyć się na odczuwanie”.

Gotowa na kolejną lekcję uważności i odczuwania czekam na spotkanie z Fulvio. To już za pięć minut.

Czy tym razem wybiorę windę? A może ponownie schody, po których zbiegnę jak mała, radosna dziewczynka, w oczekiwaniu na coś cudownego, albo jak frywolna pięćdziesięciolatka, z nadzieją na coś ekscytującego? Wybieram schody. Tak, to był dobry pomysł. Celebruję moment, w którym każdy pokonany stopień przybliży mnie do Fulvio. Uśmieciam się do siebie. Zabawne i odkrywcze jest to, jak niewiele potrzeba, żeby być szczęśliwą.

Nieśmiało zerkam.

Jest? – pytam samą siebie.

Tak. Czeką na mnie przy samochodzie. Otwiera mi szarmancko drzwi, zaprasza do środka i delikatnie muskając moje włosy, pyta:

– Wszystko w porządku, słodka? Jesteś gotowa?

Jego maniera w głosie niezmiennie rozpuszcza mnie jak ciepłe, czekoladowe fondue. Z jednej strony nadaje mu dżentelmeńskiej szlachetności i elegancji, a z drugiej – chłopięcej delikatności i bezbronności. On jeszcze o tym nie wie, ale ja już przeczuwam, że za moment wypłynę w mój rejs przez ocean głębokich doznań.

– Co powiesz na zaproszenie do mojej ulubionej restauracji? – pyta. – Jest taka urocza i przyjemna.

Przytakuję na zgodę.

Podróż samochodem upływa nam zazwyczaj w ciszy, przerywanej jednak oddechem, a innym razem rozmowami o życiu. Jestem zaskoczona swoją wrażliwością nie tylko na tembr jego głosu, ale i na głębię jego spojrzenia, drobne gesty. Nagle gwałtowne hamowanie i jego ręka asekurująca mnie przed uderzeniem głową w szybę. Jego refleks i uważność mnie zadziwiają. Gdyby nie on, nasza randka skończyłaby się w szpitalu.

– Przepraszam, przepraszam, że tak ostro zahamowałem, ale musiałem – tłumaczy się.

We wspomnianej restauracji karmimy się nawzajem włoskimi specjałami. Aromatyczną finocchioną z Toscanii, o jeszcze głębszym smaku niż moja ulubiona salami. Przyprawianą czosnkiem, solą, pieprzem i nadziewaną aromatycznym koprem włoskim, doskonale komponującą się z florenckim chlebem bez soli. Zawijam kawałki parmeńskiego parmigiano – sera o boskim, słodko-kwaśnym smaku – w także parmeńskie, lekko słone prosciutto, i zbliżam je do ust swojego włoskiego wybranka. On w podziękowaniu wsuwa między moje rozchyłone usta łyżeczkę, wypełnioną białą jak śnieg i łagodnie śmietankową burratą. Bawimy się, karmiąc się nawzajem koktajlowymi pomidorkami i wygrzaną w słońcu południowych Włoch czerwoną papryką.

Chwilo, trwaj wiecznie!

Gdy opowiadam Aleksandrze o tym, co się działo na drugiej randce, spogląda na mnie i mówi:

– Nooo, nie poznaję cię, siostró. Zrobiłaś to na drugiej randce?! To, co się z tobą dzieje, przerosło wszelkie moje oczekiwania. Pamiętam, jak jeszcze cztery miesiące temu miałaś problem z wysłaniem facetowi emotikonki z buziakiem, a teraz... No, no.

– Tak, zrobiłam to, kochana, bo tak czułam, bo tego chciałam. I jestem dumna, że nie powstrzymały mnie przed tym wgrane zabobony. I powiem więcej... Żałowałabym, gdybym stchórzyła, oj, żałowałabym.

– No to opowiadaj – powiedziała Aleksandra, siadając na sofie, a jej piwno-zielone oczy wypełniły się ciekawością i niedowierzaniem.

– To, co ja czułam! Aaaaaaaach – westchnęłam. – Nie uwierzysz...! Nie mogę mówić – dodałam.

* * *

Nawet przez chwilę nie wątpiłam w to, że chcę się z nim kochać, że pragnę poczuć jego nagie ciało. Byłam ciekawa swojej reakcji, gdy jego owłosiony tors przytuli się do moich nagich piersi i brzucha. Gdyby nie zainicjował zbliżenia, z pewnością zrobiłabym to sama.

Zaczęło się od pocałunków na sofie, podczas których nasze usta już dużo śmielej niż wcześniej zatapiały się w sobie. Jego wilgotny, ciepły język badał delikatnie moją szyję i dekolci. Otoczeni płynącą leniwie muzyką z włoskiego SkyRadio i cudownym zapachem włoskich perfum, które rozchodziły się po całym mieszkaniu, rozpoczęliśmy nasz miłosny taniec.

Usiadłam na nim okrakiem, objęłam jego biodra swoimi udami i spoglądałam mu głęboko w oczy. Zamarłam.

– Coś nie tak? – zapytał.

– Nie, wszystko w porządku – szepnęłam czule. – Muszę się tylko na ciebie napatrzyć – dodałam.

Wtapiając w niego swój wzrok, widziałam jego zmieszanie połączone ze zdziwieniem. Usłyszałam ponowne:

– O co chodzi?

– Nie jestem w stanie oderwać od ciebie oczu – wyszeptałam.

To był ten moment, w którym podążyla za emocjami. Głaskała delikatnie jego ogoloną głowę, muskała chłodne płatki uszu, całowała przymknięte z podniecenia oczy i lekko zaczerwienione z emocji policzki. Zatopiła palce w jego gęstej, ale bardzo miękkiej brodzie, przyciągając powoli jego usta do moich. Zrobiłam krótką pauzę. Znowu spojrzałam mu głęboko w oczy. Robiłam to z taką uważnością, jakbym kadrowała zdjęcia do rodzinnego albumu. Tak! Chciałam zatrzymać ten obraz w swojej pamięci.

Delikatnie ściągnął moją bluzkę i całował mnie po gotowych na przyjęcie pieszczot piersiach. Lubię to. Ten widok, gdy mężczyzna pochyla się nade mną, powoli całuje ramiona i dekolci, aby już po chwili, w pełnym podnieceniu zatopić gorące usta w moje także rozgrzane ciało. Nawet nie zauważyłam, kiedy staliśmy przed sobą już tylko w bieliźnie. Teraz on przejął inicjatywę. Chwycił mnie za rękę i poprowadził...

Sypialnia przywitała nas starannie zaśłanym łóżkiem i uroczym zapachem migdałów, połączonym z limonką i odrobiną słodczy. Nie mogliśmy już dłużej czekać. W pośpiechu zdjęliśmy resztki garderoby. Usłyszałam wywołane zachwytem „Wow!”, gdy zobaczył mnie w samych koronkowych majtkach.

– Masz piękne ciało – powiedział.

Po chwili objął mnie i delikatnie położył. Dotykał mnie z pasją. Głaskał stopy, kostki i łydki. Przesuwał swoje wrażliwe dłonie po moim brzuchu, dekolcie i karku. Ponownie wrócił do ud i powiedział:

– Jesteś jak dojrziała brzoskwinia. Twoja skóra jest cudownie miękka i delikatna, mógłbym ją dotykać bez końca – szepnął.

Zdecydowanie wsunął dłoń pod moje majtki i zdjął je w pośpiechu. Pochylił głowę nad moim brzuchem, złożył na nim kilka słodkich pocałunków i powoli, z uwagą, całował mnie coraz niżej i niżej.

Na chwilę ułożył usta na moim łonie, aby poddać mnie odczuwaniu rozkoszy. Czekałam na ten dotyk, na to muśnięcie, po którym wzbierała we mnie fala podniecenia. Tej wznoszącej się energii ekstazy nie można już było zatrzymać. Usłyszałam ciche:

– Jesteś taka słodka. Uwielbiam twój smak.

Teraz moich warg dotknęły jego ciepłe dłonie. Przez moje ciało przemknął cudowny dreszcz. Wiłam się niczym w ekstazie, starając się jak najdłużej zatrzymać ten stan uwielbienia dla niego i dla siebie. Po chwili jego palce penetrowały już moje wnętrze. Włoski mistrz ceremonii potrzebował zaledwie kilku sekund, aby obudzić mój punkt. Chciałam więcej i więcej. „Chwilo, trwaj bez końca” – szeptałam. W oczekiwaniu na orgazm mocno przycisnęłam jego dłoń do mojego łona. Objął mnie mocno ramieniem, przytulił mnie do siebie i w tym splątaniu ciał doznałam rozkoszy. Spojrzał na mnie z uwagą, uśmiechnął się i zapytał:

– Chcesz więcej?

– Tak, jestem długodystansowcem – odpowiedziałam.

Ponownie się uśmiechnął, spojrzał mi głęboko w oczy, uniósł nade mną swoje ciało i powoli, z pietyzmem i łagodnością zatopił się we mnie.

– Ach... – westchnął.

Mocno przytrzymałam go przy sobie, a moje dłonie wtopiły się w jego owłosione plecy.

– Ach... – powtórzył, a ja szczypiąc delikatnie jego chłodne pośladki, szeptałam ciche: „Go, go, go”.

– Nie zamykaj oczu, patrz na mnie – poprosiłam. Nie widziałam już nieśmiałego chłopca, tylko mężczyznę, któremu rozkosz dodawała siły i osadzała go w męskiej energii. Czułam się jak w siódmym niebie.

Jest mi z nim tak dobrze i jest mi do niego tak blisko – pomyślałam.

Gdy leżał na wznak, a ja, siedząc na nim, oddawałam się rozkoszy, powiedział:

– Chciałbym mieć twoje zdjęcie, gdy pochylasz się nade mną i tak na mnie patrzysz. Muszę je zrobić w swojej pamięci i zachować na zawsze.

Po upojnym zbliżeniu położyliśmy się obok siebie. Jeszcze przed chwilą prawie obcy sobie ludzie, a teraz przytuleni z rękoma splecionymi w geście jedności kochankowie. Prawdziwy cud energii zakochania...

* * *

Tutaj zatrzymuję opowiadanie i zerkam tajemniczo na moją siostrę.

– To było wam cudownie – podsumowała.

– Tak, było nam cudnie, ale najpiękniejsze miało dopiero nadejść – dodałam tajemniczo.

– Ooo, a co się takiego stało? – spytała z nieskrywaną ciekawością.

– Kochana... – zaczynam z gracją, tak jakbym chciała zrecenzować drugi akt sztuki o światowym rozgłosie...

* * *

Gdy Fulvio leżał na plecach i odpoczywał w lekkim półśnie, ja nie robiłam nic innego, tylko patrzyłam na niego. Ja po prostu... Hmm. Nie wiem, co to jest, i nie wiem dlaczego, ale... Ja nie mogłam oderwać od niego wzroku. Czułam się jak w transie, jakbym była zahipnotyzowana, jakbym karmiła się jego widokiem, energią i oddechem. Najpierw delikatnie muskałam palcami jego wyraźnie zarysowane kruczoczarne brwi, potem wzniosłam się na niewielkim wzgórku

nosa, aby przez rumiane policzki delikatnie opaść na pełne usta o smaku sycylijskich pomarańczy. Ułożyłam swoje dłonie tak, aby nie tracąc z nimi kontaktu, obejmować i głaskać jednocześnie jego brodę. Mogłabym bez końca sprawiać sobie tę przyjemność, gdy jego gęsty i jednocześnie miękki zarost łaskotał opuszki moich palców.

Wtuliłam się w jego tors, objęłam jego uda swoimi i zatopiona w totalnym zaufaniu do tego, co tu i teraz, oddychałam miarowo. Czułam, jak każdy wydech coraz bardziej uwalnia mnie od głowy, a każdy wdech napełnia mnie błogostanem.

Wokół mnie panowała cisza, w głowie zagościła pustka, w sercu czułam ciepło, a dusza recytowała moją ulubioną modlitwę: „Chwilo, trwaj wiecznie”.

* * *

Gdy skończyłam opowiadanie, w małym mieszkanku w Modenie nastała wymowna cisza. W oczach mojej siostry dostrzegłam olbrzymie wzruszenie.

– To piękne – powiedziała.

Lekcja, którą odebrałam: **Nie ma znaczenia, gdzie i jak znajdziesz miłość.**

Lekcja, którą Ty odebrałeś:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....